



+

K. Laskowski

Ruchla Tiulik

POWIASTKA

INSTITUT
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA

Skład główny w księgarni Jana Fiszera

Nowy-Świat 9

1899



Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 сентября 1898 года.

22.179

Koszerów był bardzo ładnym miastem, sławnym miastem. Prosty rachunek, który i na palcach zrobić można, pokazuje, że tam, gdzie mieszka trzy tysiące pięćset ludzi, a z tych trzy tysiące trzysta jest prawdziwych żydków, to takie miejsce musi być koniecznie miasto, śliczności miasto!

To też i Koszerów, nie był żadną osadą, gdzie, byle cham, byle grubijanin, może być zaraz urzędnik, zaraz wójt... ale prawdziwym miastem z magistratem, kahałem, bóżnicą, mykwą i innymi sanitarnymi ulepszeniami, ku wygodzie trzech tysięcy trzystu wyznawców Jehowy. Gdyby nie te dwieście gojów, prostych łyków do cep i motyki, to Koszerów byłby z pewnością jeszcze sławniejszy. Był-

by bez mała tak sławnym jak Pacanów, Osick, Kozienice, byłaby to sławność pierwszej gildyi. Ale, jak w stadzie cienko-
wełnistych owiec kilka, parę sztuk wło-
chatych świniarek, kilka braków robi gru-
by feler, tak te dwieście ordynaryjnych
łyków, zwyczajnych grundali psuło cały
porządek, cały gust!

Stąd między sławnością Osicka a Ko-
szerowem był taki kawałek różnicy, jak
między kupcem pierwszej i drugiej gildyi.
Zawsze to było bardzo rarytne miasto,
poszukać daleko takiego miasta.

Miało nawet trzy murowane kamienice
w rynku. A jaki to był rynek! Na wszyst-
kie strony świata można było z niego
wyjechać i na wywrót z każdej strony na
rynek się dostać. Nie był on wprawdzie
wybrukowany, bo i niech kto powie, poco?
Kamieni siać nie trzeba, mówią starzy ludzie
i dobrze mówią... O przypadek, o głupie
zdarzenie nie trudno; koń ma cztery nogi,
cztery podkute nogi, a potknie się, dlacze-
go człowiek nie miałby się potknąć? Może
się potknąć, może upaść, co nie daj Bo-

że! a każdy o swoją skórę dbać powinien. Wiadomo, jak człowiek upadnie na kamień, na twardy bruk, to może sobie na czole siniaka nabić, może prawą rękę zwichnąć, obie nogi złamać, a komu się taki wypadek na miękkim miejscu przytrafi, to się podniesie, obejrzy dokoła, strzepnie z kurzu, lub z błota, splunie i bez bólu pójdzie dalej za interesem. Dlatego nie był to żaden feler, że rynek koszerowski nie miał bruku, żaden wstydy. Było nawet trochę zysku, nie mały zarobek... Wiadomo każdemu, boskie stworzenie potrzebuje jadła, potrzebuje swojej wygody, to nie jest grzech! a koza bruku, kamienia nie ugryzie, a jak sobie trawy poskubie, to dwie i trzy, jak czasem, kwaterki dobrego mleka da. Trzeba mieć wyrozumiałość dla boskiego stworzenia. Co komu może być za przeszkoda, że biedny żydek ma trzy kwaterki mleka, koza swoją trawę, swoje pastwisko. Całkiem nic!

Rynek i tak był rynkiem, nic go na tym interesie nie ubyło. To też rynek

koszerowski oprócz dni targowych, co drugi czwartek (z wyjątkiem świąt żydowskich) wyglądał jak wspólne kozie pastwisko, jakby na nim ciążył serwitut, kapka służebności.

Stały także na rynku w każdym rogu po jednej, na słupach dwa łokcie siedm cali wysokich, na zielono pomalowanych, cztery latarnie. Za samo tylko szkło i robotę od nich wziął Haskiel sześć złotych groszy dwadzieścia osiem i to z wielkim targiem. Chciał wziąć całe półosma złotego, ale rabin kazał mu spuścić z ceny i musiał brać o siedmnaście groszy mniej... Nieraz wyrzekał, że był stratny na tym interesie, ale on tylko tak gadał, a „chejrym” na to dać nie chciał... Paskudnik, te cztery latarnie były całkiem mało używane, prawie jak nowe. Mogą tak stać i dwa tysiące lat. Na to nie potrzeba delikatnego rozumu, każdy Bartek to pojmuje, że Pan Bóg stworzył noc do spania, a dzień do interesu. Po co Panu Bogu na przekór robić z nocy dzień i świecić światło? na co marnować naftę?

W nocy porządny człowiek śpi, a złodziej? on... i bez latarni (żeby go choroba ścisnęła) trafi i spokojnego kupca skrzywdzić może. Po co jemu jeszcze świecić? Dwa razy tylko w Koszerowie oświecono wieczorem rynek. To były dwie bardzo rzadkie okazje. Raz, jak jakiś starszy przyjechał na rewizję magistratowej kasy, spalono $1\frac{1}{2}$ kwarty kanfiny, a drugi raz, ale to już była cała iluminacya!—gdy pani burmistrzowa sprawiała wielki bal, tańczącą kawę. Nietylko się latarnie świeciły i była jasność wielka, ale służąca od pani burmistrzowej wzięła na borg u Ruchli Tiulik, trzy funty stearynowych świec po sześć sztuk na funt. Byłaby więcej wzięła, ale Ruchla Tiulik skłamała, co już brakuje towaru (żeby tak każdemu brakowało); ona się tylko bała więcej zborgować. Niedarmo rabińska wnuczka! to do każdego interesu ma swój rozsądek i dobry rachunek. Daleko poszukać takiej kupcowej jak Tiulik! I bogaczka i familjantka z takiego już rodu jest. Cały ród Tiulików taki zdatny,

same najbogatsze osoby, najpierwsze kupcy w Koszerowie. Wszyscy mają wcale dobre utrzymanie, swoją posiadłość.

Najpiękniejsze budynki w Koszerowie, trzy murowane kamienice, do kogo należą? Do Szymhy Tiulika. Kto ma największy sklep delikatesowy, porządny zajazd i numera od gości? Ruchla Tiulik, jego córka. Kto dzierżawi mostowe? Jankiel Tiulik. Kto trzyma propinację? Mendel Tiulik. Kto ma największą jatkę na cały Koszerów? Uszer Tiulik czasem bije i dwie sztuki w tydzień! Ale największy brylant w całej rodzinie, najgrubsza osoba był stary Mojsie Tiulik, rabin koszerowski (niech jeszcze dwa tysiące sabbatów świętuje), bardzo znany rabin, człowiek uczony, patriarchy całego rodu Tiulików. Dlaczego miał takie nazwanie Tiulik a nie inne, wielka ciekawość. Mówili starzy ludzie, że on nie tiulik, ale najrarityniejsza koronka, najgustowniejsza wstawka jest. Jaki z niego sławny rabin to cała historia, to całe dwie historye.

Kiedy pierwszy raz miano brać żydków do wojska i wspomnieć brzydko taki paskudny interes, to w całym Koszerowie nie było ani jednego Machabeusza, coby z ochotą chciał iść, kto słyszał z bagnetem wywijać, albo z piką na koniu jechać, to nie jest żydowski kawałek chleba... Wtedy Mojsie rabi, słysząc wielki gwałt, głośny lament, straszny kram, wezwał na radę cały kahał.

Co uradzili niewiadomo. Ale gdzie tyle uczonych głów myśli, tam i dobry sposób się znajdzie. Pojechał Mojsie rabi do powiatu i złożył panu naczelnikowi deklarację na piśmie, dał rabińskie słowo „chejrym”, że on na termin wszystkich popisowych żydków na plac dostawi, wszystkich, prócz tych, co będą leżeli na kirkucie.

Dał słowo i naczelnik przystał, bo żaden nieboszczyk w wojsku potrzebny nie jest. Wszyscy się dziwili, zwyczajnie proste rozумы, na co Mojsie rabi dał takie słowo? A to był właśnie sposób. Jak przyszedł dzień odbirki, Mojsie rabi wy-

brał młodych żydków co najzdrowszych, co najdatniejszych kawalirów, każdemu kazał wziąć w kieszeń kawałek chały i po jednym śledziu. Wszyscy myśleli, co już na nich przyszedł ostatni dzień, czarna godzina.

Myśleli głupie barany, co Mojsie rabi na to kazał im brać wiktuały, żeby w powiecie mieli co jeść. Zaczęli płakać. A Mojsie rabi roześmiał się tyko, że u nich taki krótki rozum i kazał wszystkim iść na kirkut i tam leżeć, leżeć spokojnie, aż do nowego rozkazania. Wtedy wszyscy zrozumieli, na co Mojsie rabi dał „chejrym” i jaki mądry sposób obmyślił.

Do powiatu zaś odwiózł Mojsie rabi — bo słowo trzeba trzymać — drugą partycję żydków, same braki, sam wysortowany towar. Każdy miał jakiś feler, kawałek niedokładności. Byli i kulawi i ślepi na jedno oko i z wyrzutem na głowie, było i kilku głuchych. Pan naczelnik obejrzał całą chorowitą gromadę, dziwił się bardzo i kazał wszystkim iść do djabła. Więc oni poszli do Koszerowa i wszystko

miałoby ładny koniec, ale ludzie są zazdrośni.

Jakiś łajdak, okrutnik zrobił denuncjację, wykrył cały sposób.

Nasłano śledztwo.

Trzech żydków, trzech hasytów wzięto pod karabin, biedne chłopaki, a Mojsie rabi zamknięto na trzy tygodnie do kozy. Wielka była z tego powodu niepokojność, ale wstyd żaden. Czy to jedna mądra głowa siedziała w kozie? Największym pryncypałom, najznacześniejszym osobom trafiał się taki przypadek, taka trefna okoliczność!

I prorok Daniel był w lwiej jamie, a wyszedł cało i włos mu z głowy nie odleciał i taki znany wojownik, taki chwata, jak Napoleon, siedział zamknięty na wyspie, na której nie było ani wody, ani ziemi, tylko dwóch wartowników, co go na zmianę pilnowali.

Więc i Mojsie rabi, choć był w kozie, nie miał stąd żadnego wstydu ani hańby. I krzywdy nie miał; codzień dostawał koszerne potrawy na gęsim szmal-

cu, i rybki, i inne marynaty. A jak wrócił, to był wielki fest, wielkie święto w Koszerowie.

Radni zakupili za kahalne pieniądze, kwartową butelkę śliwowicy i trzy flaszki rodzynkowego wina i kilkanaście sztuk miodownika i zrobili sobie traktament, a Mojsie rabi siedział na pierwszym miejscu i dziękował za ten honor, i jadł, i pił za pomyślność całego miasta.

I odtąd Mojsie Tiulik stał się jeszcze znanym, jeszcze sławniejszym nietylko na cały Koszerów, ale i na inne miasta.

Pan Bóg jest sprawiedliwy i potrafi krzywdę nagrodzić. Mojsie rabi siedział za dobrą sprawę trzy tygodnie w areszcie, to on zyskał za sto lat sławności, on i cały ród jego.

Kiedy u Szymchy Tiulika dorosła najstarsza córka Ruchla, a wnuczka Mojsie rabi, to z całego świata zjechali się na swaty od najznacześniejszych kawalirów, bo ktoby nie chciał dostać takiego rajskiego owocu! takiego dukatowego złota.

Szymcha Tiulik dawał pięć tysięcy rubli wiana—czystej gotówki—ładny grosz! dawał bez żadnej płaty na lat dziesięć, sklep frontowy i trzy pokoje w swojej kamienicy w rynku.

Lekko rachować, to warte było najmniej sto czterdzieści trzy ruble na rok. Z takim towarem prosić się nie trzeba, to też Szymcha Tiulik był bardzo wybredny, twardy do zgody. Ale wszystko musi mieć swój koniec.

Na jeden sabat przyjechał do Szymchy nowy swat, bardzo gładka osoba, a przysłał go rabi biłgorajski, który chciał koniecznie swego wnuczka, bardzo uczonego hasyta i nabożnika z Ruchlą Tiulik ożenić. Co tu dużo gadać. Ktoby nie chciał mieć zięciem takiego familjanta, takiego nabożnika, jak Majorek? ktoby nie chciał dać córki wnuczkowi rabina z Biłgoraja? Szymcha przystał.

Majorek złożył trzy tysiące rubli gotówką i obiecał dać za trzysta pięćdziesiąt rubli podarków. Naznaczono dzień wesela za pięć tygodni. Nie będę opi-

sywał co się tego dnia działo w Koszerowie! Co to było za wesele!

Nie bagatela, kiedy pierwszy bogacz w mieście wydaje córkę za takiego familjanta i nabożnika, jak wnuczek rabi biłgorajskiego. Paradne wesele. Szymcha Tiulik na swój koszt kazał oświetlić rynek i wtedy po raz trzeci paliły się latarnie w Koszerowie, najął trzech muzykantów, a jedzenia, dobrych smakołyków, wina, piwa i wódki, toby starczyło na trzy mniejsze wesela.

Nie żałował grosza Szymcha Tiulik, całkiem się rozhulał, i musiał tego dnia za dużo trochę wypić, bo przy końcu przegrał w „drei małkes” do Majorkowego swata pięć złotych groszy dwadzieścia jeden. Ale mu nie było markotno: taką miał uciechę tego dnia.

.

Młodzi po ślubie założyli sklep, bardzo ładny handel delikatesowy, z rodzynkami, pieprzem, kawą, solą, olejem, szuwaksem i innymi marynaty. Włożyli w ten

interes tysiąc pięćset rubli, a resztę gotówki oddali na procent. Wiadoma rzecz, jeżeli kto jest hasyt, to on w swojej osobie handlować nie może, dopóki nie będzie miał dziecka, dopóki ojcem nie zostanie, a na to potrzeba bez mała rok czasu czekać. Tak zakon każe. I Major, jako z dużego rodu był, musiał to prawo zachować i kilkanaście miesięcy swój rozum w nabożnych książkach ćwiczyć, a do handlu się nie brać, żeby mu się ładny potomek udał.

A przez ten czas, cały handel, cały sklep musiał być na głowie Ruchli. I szyld nad sklepem dużemi literami wymalowany był na jej imię: „Ruchla Tiulik, sklep korzenny i delikatesowy”, stało, jak wół wypisane. Szydł na obstalunek robił ten sam lakiernik, co latarnie koszarowskie malował, pierwszy raz robił taką rzecz, ale nie można powiedzieć, żeby nie wykończył udatnie.

Może i lepiej się stało, że Major był hasyt, bo choć uczony i bardzo nabożny, ale do handlu prócz głowy i wy-

ćwiczonego rozumu, potrzeba mieć jeszcze ładną mowę, sławną mowę.

A wiadomo, że nie każda mądra głowa, myślący rozum lubi dużo gadać. I Majorek, choć wielki nabożnik, lubił całkiem mało mówić, ale za to Ruchla Tiulik, to miała dla każdego inne słowo, inny sposób słodkie gadanie. Nie darmo rabińska wnuczka!

Zrozumiał to Majorek i choć się jego hasycki termin skończył i Ruchla z małym Leibusiem (oby się w zdrowiu chował) miała kawałek turbacyi, on się do handlu nie brał, ale dalej nabożne książki czytał; widocznie do takiego siedzącego interesu miał zaciężką głowę, a po co miał sobie głowę psuć, kiedy i bez niego Ruchla była całą gębą kupcowa.

Utargowanie miała niemałe, pieniądze płynęły jak woda, a i zarobek grubo był.

Trwało tak lat kilkanaście. Ale po co lata liczyć? Tam gdzie kobieta wchodzi do interesu rachować lata... to kapka

niedelikatności, to całkowita niegrzeczność.

Dość, że był to dobry czas, ładny czas, każdy spokojnie kładł głowę do poduszki.

Zwyczajny chłop, prosty cham chrapiał dobrze, nie przewracał sobie z boku na bok, bo jak się dzień cały na pańskim narobił, to mu się takich zbytków nie chciało. Szlachcic, pan, dziedzic, nawet dzierżawca, miał słodki sen; on wiedział, że robociznę ma, że chłop zaorze, zerżnie, wymłóci, a on tylko potrzebuje sprzedać i pieniądze do kieszeni schować. Zjadł, wypił, miał wolną głowę, o gospodarstwo ani kawałka ambarasu, to mógł sobie na wywczasowanie pozwolić.

I na żydków był dobry czas. Byle faktor miał swoje utrzymanie, lekki kawałek chleba, a dla znacznych kupców, dla grubych pieniędzyników, no! szkoda i słów marnować.

Każdy żydek miał wtenczas sen spokojny; teraz i w sabat tyle godzin nie

prześpi, choćby mu na samem darterm pierzu posłali.

Oj, oj, miodowy to był czas — i nigdy chyba żydkom lepiej nie było, nawet wtedy, kiedy Esterka na tronie siedziała, nawet wtedy, kiedy Pan Bóg sam mannę gotową do jedzenia rzucał, a każdy żydek mógł brać i jeść, nieprzymierzając jak wodę, bez żadnej płaty, a jaki kto chciał mieć smak, taki w niej znalazł.

Jeden lubił łoksinę, to mu manna smakowała jak łoksina, drugi chałę, to mu się manna w gębie na chałę zmieniała, można było jeść do syta. Teraz co prawda manna z nieba nie leciała, ale za to zarobki były łatwe i duże, a wiadomo, że jak zarobki są, to najlepszą głowę do takiego interesu kto ma? Żydek.

A jeśli kto ma taką modelowną główkę, jak Ruchla Tiulik, taki smak do handlu, taki delikatny gust do kupna, temu jeszcze z każdego interesu lepiej niż manna w proficie zostanie.

„Duża ryba, potrzebuje dużej wody, mówi żydowskie przysłowie, a jeśli ona przypadkiem na małej wodzie jest, to będzie dotąd skrzelami pluskać, z boku na bok się przewracać, aż się na głębokie miejsce dostanie. Tak i z handlem. Jak dobra głowa weźmie się do handlu, to choć ona zacznie interes w prostym kramie, to z czasem zrobi z niego rarytny sklep, wielką spekulację. Dobra głowa na mały interes nie patrzy. A że Ruchla miała rabińską główkę, za to jej niedługo było w sklepie ciasno, ona potrzebowała większy luft, większy obrót, znaczniejszy ruch. Kto ma pieniądze, temu z łatwością wszystko idzie.

Ruchla Tiulik poszła do Mojsie rabi i kupiła sobie „hajzówkę” na całą okolicę, na wszystkie obywatele ziemskie na dwie mile dokoła Koszerowa. A choć ona mu wnuczką była, to on jej i tak kazał zapłacić pięćdziesiąt rubli na kahał za taką rzecz, według taksy, wedle sprawiedliwości. Tak zakon każe.

Ruchła zapłaciła. Prócz tego wydatkowała sobie na resorową brykę o dwóch dyszlach i konia. Kupiła to wszystko na licytacyi za trzydzieści sześć rubli pięćdziesiąt cztery grosze.

I pojechała pomiędzy szlachtę handlować.

Największą miała ochotę na wełnę, ale później zaczęła kupować każdy towar: i okowitę, i zboże, i skórki bydłecze i owcze, i inne ziemiopłody. Zwyczajnie jak w handlu nie można w towarze przebierać, a nawet tak się często zdarzy, co kupiec płacił za pszenicę, a odbierze groch, albo kupił wełnę, a odebrał okowitę; ale na to już potrzeba grubego kupca, znacznego pieniędzy. Kupić owies i dostać owies, to byle chałciarz, byle przeliwacz potrafi, ale żeby się owies zmienił w pszenicę, albo rzepak, na to potrzeba delikatnego rozumu, wyćwiczonej żyły do handlu. Taki interes, choć prosty jest, nie każdy potrafi, a zysk daje duży. Dlaczego?

Nad tem nie potrzeba długo myśleć.

Jak szlachcic sprzedał groch i oddał groch, to już koniec, można zarobić, można stracić. Ale jak go nie oddał, jak kupiec kupił to czego niema, to wtedy zaraz groch poszedł w górę, a wełna, którą szlachcic chce dać za groch, ogromnie nizko spadła... Ale co robić.

Biedny żydek jest zgodny, on weźmie i wełnę, ale nie chce być stratny, musi kupić taniej, onby wolał wziąć groch, ale kiedy niema, to on chce wygodzić! Bierze co jest, taki już z niego ryzykant. Czasem i wełny nie odbierze... to jeszcze lepiej, wełna znowu drożeje, a okowitania. Taki interes – to brylantowy interes!

Czasem się zdarzy, że kupiec odbierze całkiem nic, jak szlachcic zrobi bankrut, ale to się w tym czasie, jak Ruchla zaczęła handlować, jeszcze nie zdarzało, a że ze sklepu znali ją wszyscy panowie, to do każdego dostęp miała łatwy i targ sposobniejszy. Ale, że dla jednej spekulacyi nie trzeba drugiej puszczać z ręki, to Ruchla sklepu całkiem nie opuściła,

ale owszem miała teraz i zajazd i gościnne stancye, i przekąski, a choć ona jeździła za handlem, to już w domu miała swoją wyrękę.

Leibuś, najstarszy syn i Ryfka już mieli z matki talent od młodu do targowania, a i sam Majorek zaczął coraz mniej w nabożnych książkach czytać, on i tak był dosyć „uczny“, więc do handlu się wprawił; dlatego choć wyjechała, miała o sklep spokojną głowę. W jeden tylko jarmark, to już sama siedziała, ale nic nie mówiła, tylko patrzyła, jak dzieci dają już sobie radę i wielka radość wstępowała w jej serce. Bywało, wejdzie do sklepu pan pisarz gminny, to Ryfka zaraz skoczy, ukłoni jemu i mówi: „Dzień dobry panu sekretarzowi! co wielmożny pan potrzebuje?

Jak kto ma takie słodkie słowo—taką grzeczność, to i utargować może. Jak kto zrobi pisarza sekretarzem, wielmożnym panem, to jemu już wstyd byle co kupić, to on kupi i to co mu niezdatne, a targować to się całkiem nie będzie. Ta-

ka już ludzka natura. Powiedzieć kapitanowi — pułkownikowi, to się nie obrazi, ale zrobić na wywrót, to będzie kłąt. I ryba, żeby mogła gadać, taka sama byłaby honorna. Głupią płotkę zrobić szczupakiem, toby sama w sieć wlaźła, ale jakby kto wołał na szczupaka — płotka, toby się zgniewał i uciekł! Lepiej tak zrobić, żeby ryby w sieć laźły. Na drugi raz bywało, wejdzie do sklepu prosta chłopka z chustką na głowie, a Lejbuś zaraz do niej mówi: „Co pani sobie życzy? proszę siadać.“

To chłopka myśli co jest naprawdę pani dziedziczka i pokaże dużym palcem na łokciową sztukę i powie: „Niechno kupiec da tego!“ A Lejbuś zaraz: „Przepraszam bez obrazy, ale to drogi towar, to może nie dla pani; wczoraj trzydzieści łokci tego materiału wzięła dziedziczka z Koziej Wólki... ale mam jeszcze tańsze...“ To taka się zgniewa i zacznie krzyżeć: „Dawaj kupiec tego, kiej mówię, tanie czy drogie, to mojemi pieniędzmi płacę, a kupcowi nic do tego! widzisz

gol⁴ A Lejbuś tylko się śmieje i przeprasza, towar podaje, zaraz zachwala, a cenę stawia wysoką. Baba chciałaby się targować, ale Lejbuś nie chce nic opuścić i bierze cenę większą jeszcze, niż sama Ruchła Tiulik, bo babie wstyd o parę groszy się nie zgodzić.

Z takim sprytem do handlu, z taką mową, to się nie zawsze spotkać można, to też Ruchła miała przez takie dzieci drugie bogactwo, drugi skarb. I dlatego ona już cały sklep oddała na rządzenie Majorkowi i dzieciom, a sama tylko robiła pończochę, a jak które z dzieci, jaką mądrą sztukę obmyślało, to mrugała na męża, a on na nią i obydwójgu słodko się na sercu robiło, że takiej pociechy doczekali. Czasem tylko, jak weszła jaka godniejsza osoba, jaka prawdziwa pani, albo który obywatel, to i Ruchła zaczynała rozmawiać i towar chwalić, a że znajomość miała ze wszystkimi, wiedziała, jak z kim gadać, jak komu po sercu łechtać. To spytała o dzieci, to o żonę, jak kogo, czasem o urodzaj, nawet sam

Majorek, choć całkiem mało lubiał mówić, ale za to, jak usta otworzył, to nie słowa płynęły, ale miód...

To też Pan Bóg błogosławił grzecznym kupcom i dawał im dobre utargowanie, a razem z bogactwem przybywało i dzieci.

Wiadoma rzecz, jak komu idzie, to wszystko idzie, na każdym kroku szczęście. Majorek już dziesięć świeczek w bóżnicy palił, Ruchla już dziesięć ładnych potomków mu dał, a ludzie mówili co jeszcze na tem nie koniec. Niedługo czekać, to Majorek cały tuzin świeczek w bóżnicy zapali! Dałby Bóg! z takiego rodu tylko udatne kupcy, dobre hasyty i nabóżniki być mogą, a żaden z gołemi rękami do handlu się nie weźmie, bo o tem już myśli Ruchla Tiulik, a wiadomo, jak ona mądrze myśli.

.

Tak było bardzo długo.

Ale dobry czas miał się skończyć, miało nastać gorsze położenie, a później

to już całkiem brzydka pora na kupców, na żydków.

Najpierw, to była pierwsza trefna okoliczność, kilka parę familli żydowskich, co siedziało na wsiach i trzymało propinacye zjechało do Koszerowa. Nie chcieli im sprzedać patentu, mówili co żydkom już nie będzie wolno na wsiach wódką szynkować. To był najpierwszy nieporządek, bo oni musieli jechać do miasta, wziąć się do innego interesu i w handlu koszerowskim zrobiło się ciasno, bo jeden przed drugim chciał targować i taniej opuszczał. Co komu szkodziło, że żydek wódką szynkuje, a chłopek, pijak pije? Jakby on nie pił, toby żydek nie szynkował, a czy mu żydek należy, czy katolik, to dla pijaka jedność, a żydek zawsze zgodniejszy, to mu nawet i lepiej. Gdy się stała taka brzydka okazyja z propinacyą, poszli koszerowscy kupcy co najtaniej do Mojsie rabi radzić, ale Mojsie rabi z desperacyi, tylko machnął ręką, przewrócił z okiem i... umarł.

Taki wielki ból serce mu ścisnął.

Teraz zrobił się już w Koszerowie cały gwałt, hurtowny lament. Wszyscy wiedzieli, że Mojsie rabi nie darmo umarł, że on musiał poczuć, że paskudny czas na żydków nadchodzi.

Pogrzeb Mojsie Tiulik miał paradny.

Wszystkie Tiuliki dały coś na biednych, a największy podarunek zrobiła sama Ruchla. Prócz gotowego grosza, którego rozdała dwadzieścia dziewięć złotych i groszy ośmnaście, ofiarowała jeszcze piętnaście funtów cukru i cztery funty herbaty po sześćdziesiąt kopiejek za funt.

Biedni długo pamiętali pogrzeb Mojsie rabi i bardzo smutnie płakali; płakało również i najęte dwadzieścia pięć płaczków i cały Koszerów. Ludzi było i krzyk taki głośny, jakby na jakiej licytacji, miarkowali bowiem koszerowskie kupcy, że taki nabożnik, jak nieboszczyk Mojsie nie nadarmo umarł.

I pokazało się później, że oni dobrze myśleli. Gdyby Mojsie Tiulik był dożył



takiego obrzydliwego czasu, jak rabinów brali na egzamin, jak pocziwym żydkom kazali ucinać pejsy i nosić suknie krótsze o kilka cali, byłby z pewnością wpadł w jeszcze większą słabość, byłby się na większy ból rozchorował. A tak, to on, gdy te czasy nadeszły, spał już sobie spokojnie na kirkucie, a choć nieraz i tam musiał słyszeć lament i gwałt biednych żydków, to się już z miejsca ruszyć nie mógł i musiał siedzieć cicho, skurczony, póki mu anioł z trąby sygnału do ucha nie zagra, a wtedy to on pójdzie z kirkutu prosto do nieba.

Zaraz niedługo po śmierci Mojsie rabi, przytrafił się w Koszerowie brzydki interes, paskudne zdarzenie. Dotąd był w mieście jeden felczer prawdziwy, żydek Naftula, bardzo biegły i wyćwiczony w swojej sztuce, umiał nawet i około bydłęcia zrobić. On na całą okolicę krew wypuszczał, pijawki przystawiał, bańki wyrzynał, jakie kto chciał, cięte, czy suche bez żadnego doktora; dość było przyjść i powiedzieć. Nie było z nim

żadnej subiekty, z każdym się zgodził i mieli prości ludzie swoją wygodę.

Nagle zjawił się w Koszerowie drugi felczer z gojów i zaczął robić Naftuli konkurencyę. Ale Naftula był majster do wszystkiego. On zaraz zwąchał pisanie nosem i spuścił z ceny. Wywiesił całe sześć blaszanych talerzy, a zaczął puszczać krew po dwadzieścia groszy za kwaterekę, choć przedtem brał cały złoty. Czasem nawet, jak który chłop narzekał, że drogo, to na przykładkę puścił mu jeszcze z półkwaterek za darmo i dopiero chamską żyłę palcem przytykał. To samo było z bańkami: taniej brał, ale zato stawił na kanfinie, a nie na spirytusie, i robił na tem małą oszczędność. Ale choć sobie radził jak mógł, zawsze drugi felczer robił mu kawałek dyferencyi i psuł cały porządek z receptami, a i swoich lekarstw bał się już dawać, bo jakby kto przypadkiem zmarł, toby zaraz drugi felczer na niego winę cisnął i zrobił denuncyacyę.

To był pierwszy brzydki traf w Koszerowie, a niedługo czekać trzeba było na drugie nieszczęście.

Obok sklepu delikatesowego Ruchli Tiulik była izba, duża stancya, która prawie stała luzem. Raz przyszedł do Ruchli jeden z żydków, co przedtem trzymał propinacyę na wsi — wynajął izbę i zrobił z nią spółkę na wyszynk wódek, a że Ruchla targowała ze szlachtą i okowitą, był to dla niej całkiem dobry interes. Sama ona miała bardzo mało czasu, ale że dzieci w sklepie dawały sobie już radę, to Ruchla kazała Majorkowi siedzieć w szynku i pilnować spółki. Co prawda, to on na to łatwo się zgodził, bo na okowitny interes, na piwne szynkowanie miał najlepszy gust i nie małą ochotę. Bywało cały tydzień siedzi za szynkwasem, w nabożnych książkach czyta i kredką znaczy ile spółnik półkwaterek namierzy; czasem i sam z ochoty wypije. W jarmarczny dzień, albo w jakie katolickie święto, jak się chło-

py do szynku naschodzą, bywało i wszystką kredę wypisze.

Raz jednak w dzień jarmarczny zdarzył się brzydki wypadek. Dwóch pijanych chamów zaczęło z sobą po grubiańsku gadać, bez delikatności bić się po twarzy, że aż krew plusnęła i jeden z nich — widać mu się niedobrze zrobiło — został na ziemi nieżywy. O jednego chłopca świat nie zaginie, ale źli ludzie narobili zaraz gwałtu podnieśli rwetes, przyjechał, sędzia, a że spółnik Majorka bardzo się przestraszył, to on zostawił cały kram, a sam szwarcował się za granicę. Sędzia wezwał męża Ruchli na odpowiedzialność... Taki już świat, zawsze żydek musi być winien. Co winien Majorek, że u chłopca jest taki gruby obyczaj, taka chamska niedelikatność, że jak parę kubków wódki wypije (ona nawet była całkiem lekka, przetworzona, nie trzymała nawet próby), to zaraz jeden drugiemu do głowy lezie i obydwaj lubią się bić? Co Majorek temu winien? co żydkowi do tego, że sobie dwa katoliki biją? Całkiem nic.

Dość, że był sąd, była sprawa, i Majorek stanął przed pan sędzią. Jak on stanął, to mu się bardzo gorzko w sercu zrobiło i o mały figiel nie zaślabnął. A pan sędzia pyta: jak to było?

A Majorek nic nie gada, tylko stoi i myśli, jakby mądry sposób, delikatne tłómaczenie z głowy wyciągnąć. Pan sędzia czekał chwilę, a później zaczął coraz grubszy głoŝem pytać i do Major-ka krzykać:

— Gadaj, jak to było!

Wtedy Majorek bardzo nisko schylił głowę na ukłon i powiedział:

— Przeŝwietny sędzio, ja nic nie widziałem...

— Jakto nie widziałeŝ? kiedyŝ tam był — znów wołał sędzia.

— Nic nie widziałem wielmożny pan sędzia! — mówił dalej cienkim głoŝem Majorek — nie widziałem. Ja sobie spokojnie potrzebowałem siedzieć za szynkwąsem i mądrą ksiązkę Talmud czytać, a mój spółnik, niech on dalej spółkę z djabłem prowadzi... paskudnik — on chłopom wód-

kę z półkwatkiem dawał. Przyszli te dwa pijaki i kazali sobie także dać. To on im także dał. Pierwszy wypił nieboszczyk, później, ten drugi zbój na wywrót do niego i zaczęli sobie trącać kieliszkiem. Wypili tak zgodnie kilka półkwatków. Później zaczęli sobie całować, zaczęli z nogami szurać i coraz głośniej do siebie gadać i koło szynkwasu skakać. To od tego skakania zrobił się taki gruby kurz, że ja, prześwietny sędzio nie mogłem nic zobaczyć, a jak kurz opadł, zrobiło się jaśniej, to zobaczyłem, że jeden z nich na ziemi leżał i coś mokrego mu z głowy płynęło. Przypatrzyłem się lepiej, a mój spółnik powiada, co to krew!

— Prawda, to była krew, czerwona krew, wtedy ja mówię do tego co leżał, bo ten drugi rabuśnik już uciekł i nie zapłacił: „Wstań i idź do domu“, a on nie chciał mnie słuchać i dalej leżał, bo już był gotowy nieboszczyk!

— A który którego zaczął bić pierwszej? — pytał znów sędzia.

— Żaden nie bił... z przeproszeniem jasnego sądu — odpowiedział Majorek — żaden nie bił, ja przynajmniej nie słyszałem. Jak ja swojego Lejbusia, kiedy jeszcze był mały uderzyłem... to on zaraz w niebogłos płakał.. cienko lamentował, a z nich żaden wielebny sędzie nie popłakiwał, to ja myślę, co żadnego bicia nie było — bo przecie płacz, to jest głośny i wszędzie go słyszać...

Majorek aż się spocił nad taką rozumną mową, ale w naszym sądzie to najmądrzejsze słowo nic nie znaczy i sędzia kazał zrobić Majorkowi wyrok na sześć tygodni za to, co on pijanego nieboszczyka nie bronił. Jak miał bronić?... kiedy jemu samemu strach było! Między dwa kłótnie pijaki iść zgodę czynić, to nie zawsze bez bólu odejść można.

Majorek wysiedział swoje, chcieli mu nawet szynk zamknąć, ale się uprosił, i od tego czasu on już nie chciał na wódkę patrzeć i wolał cały interes Chałmkowi, ciotecznemu bratu swojej żony, odstąpić.

To była druga trefna okoliczność w Koszzerowie, a za nią już co tydzień spadało jakieś nieszczęście, jakiś smutek, albo żaloba na biedne żydki. Taki już czas nastał.

I z handlem i ze wszystkim coraz było gorzej. Szlachta nauczyła się od żydków robić bankrut, symulacyjną sprzedaż, żydki zaczęli spadać z hypoteki i zrobił się gwałt.

— Jak który szlachcic nie chciał płacić procent, to on zaraz sprzedał majątek, swoją wieś, przez Towarzystwo, swojej mamie, swojej żonie, albo krewniakom i zaraz robił z żydkiem układ. On przyrzekł płacić trzydzieści procent z góry, to teraz dawał tylko ośm z dołu... Czy kto słyszał taki interes?

Brać ośm procent, jak kto chciał brać trzydzieści, to bardzo przykro jest.

Więc żydkom było bardzo smutno na sercu, że szlachta wpadła na taki sposób i zrobiła się taka skąpa. A i ze zbożem nastąpiła wielka stagnacya, a Bismark z cłem zepsuł cały zielony handel.

Zboże całkiem nie odchodziło i coraz gęstszy był trafunek, co obywatel kontrakt złamał, termin wypóźnił. Trzeba było kontrakta robić na stempel, bo jak sprawa poszła przez sąd, to, i ten co zboże nie dał, i kupiec co dał pieniądze, zarówno karę płacili. Gdzie sprawiedliwość?!

.

Ruchla Tiulik, choć rabińska wnuczka i to się nie mogła ustrzedz i kilka razy miała niedelikatny upadek z hypoteki, nieprzyjemny układ z obywatel ziemski na ośm procent. Na zbożu także dużo była stratna, a i z wełną zrobiła kiepską spekulację.

Bywało — przyjechała Ruchla za kupnem wełny między szlachtę, to każdy przysięgał co ma takie miaronosy, takie elektryczne skopy, co jeden kamień wełny da, a jak przyszło oddać, to jednemu owce wyzdychały, drugiemu pan komornik za podatki sprzedał, a jeszcze inny, co miał mieć najwięcej wełny, to się całkiem nie ożenił!

Naprzykrzył się już Ruchli taki harmider, taki kram, chciała odpocząć. Zarzuciła cały handel, patrzyła tylko sklepu i pożyczala pieniędzy, albo na fant, albo na podpisaną solidarność. Leibus właśnie skończył siedmnaście lat, sama pora do żeniaczki i Ruchla zarękowała go z córką Szmula z Kozienic i otwarła mu skład z solą w Koszerowie, żeby młodzi po ślubie przyszli już do gotowego interesu. Ruchla już naprzód cieszyła swoje serce, jak będzie huštała wnuczki; myślała nawet o kawalerze dla Ryfki, bo i ona już na mykwę potrzebowała chodzić i inne słodkie myśli przychodziły jej do głowy, gdy przed samem ożenieniem Leibusia zrobił się nowy gwałt w Koszerowie, największa przykrość, co jak trucizna ugryzła w gardło Ruchlę Tiulik.

Obok jej domu stał dom murowany jednego z dwustu koszerowskich łyków. Ruchla chciała go dawno kupić, ale kto z takim grundalem do końca trafi? Otóż w tym domu zaczęto robić reparację, odnawiać izby i znosić różne laki ze stacyi.

Żydki długo myśleli co to będzie, ale dowiedzieć się nie mogli. Aż jednego rana ujrzeli nad drzwiami domu literami jak wół wymalowany szyld: „Sklep spożywczy“ i wszyscy krzyknęli gwałt. I padł wielki strach na cały Koszerów.

Mały i duży, gruby i cienki, wszystko co żyło z handlu, wyszło na rynek koszerowski i zaczęło chodzić koło sklepu, a co który przeczytał szyld „Sklep spożywczy“ to splunął, a potem wszyscy zgodnie zawołali „aj waj“ i wołali tak po parę razy. To małe słówko, te dwa skromne słowa, a dużo znaczą. Kiedy prawdziwy żydek to słówko mówi, to z nim już jest źle, jemu musiała się za kołnierz wielka boleść nalać, znaczny ciężar na sercu sięść, bardzo smutny robak duszę gryźć, inaczej by on tego słówka nie powiedział.

To jest wielkie słowo! Lestes Wort!

W niem jest płacz i żal, i trochę gniewu, i kapka strachu, i całą esencya bólu. Takiego słowa nie wolno byle kiedy powiedzieć, ale tylko w nagłej potrzebie,

jak już innej rady niema, albo w prawdziwym strachu, bo ono jest najlepszą obroną; kto to słówko wypowie, to mu zaraz smutek folguje, strach mniejszym się robi, a rozumu, choćby kto i całkiem głupi był, do głowy bije. Trzeba tylko im większy strach, tem głośniej i z większą żałością wołać. Więc i koszerowskie kupcy bardzo żałośliwie na różne głosy krzykali i widocznie musiało im to poskutkować, musiało lepiej im się zrobić, bo coraz cichło, coraz słabszem było wołanie, ustał jeden, drugi i trzeci, i powoli ustali wszyscy i zrobiło się cicho, jakby makiem posypał; pierwszy ból przeszedł i rozum zaczął bić do głowy. Zaczęli myśleć...

Różni ludzie, różnie myślą. Prosty chłop, grubijan, gdy mu ciężka myśl, okazały frasunek w pusty łeb bretnalem się wbije, będzie się po czuprynie bez obyczaju drapał i resztę rozumu brudnymi palcami po całej głowie rozgoni. Szlachcic, pan, on w takim wypadku lubi chodzić, tupać, kłać. Klęcie to także

słowo, ale nie zawsze pomaga, czasem nawet na wywrót zaszkodzi, jeśli ono bardzo głośne. Jeśli świadek pod ręką jest, to można z takiego interesu sąd o obelgi zrobić. Inna zupełnie rzecz, gdy kto nic nie mówi, tylko chodzi, brodę głaszcząc, palec do głowy przykładając i po czole puka. To pukanie nie jest bez interesu. Wiadomo, jak kto w drzwi puka, to właściciel domu mu otworzy i albo wyjdzie sam do niego, albo go do stancyi poprosi. Kto w głowę puka, to mu się głowa otworzy i przez ten otwór cały rozum wyjdzie na wierzch, a tego tylko potrzeba. Żydki koszerowskie zaczęły pukać; co trochę, to inny przystanął, w ziemię popatrzył i znowu pukał. Pukali tak już dosyć długo. Nakoniec Judka Pomeraniec, co naftą, cukrem i smołą hurtownie handlował, stanął jak w kopany i zawołał „stil“. Stanęli wszyscy, a Judka zaczął coś cichym głosem, słodką żydowską mową — a obejrzał się przedtem naokół, czy kto niepotrzebny nie będzie słuchoł — sekretnie mówić. Co on gadał,

to napewno niewiadomo, jest w tem trochę sekretu. Dość, że parę razy słyhać było słowo fajer, ogień. Ale inni kupcy zaczęli trząść głowami na wszystkie strony, widocznie niezupełnie przystali na radę Judki i mieli rację. Ogień bywa także w różnym gatunku, a zawsze prawie trudno go w porę zgasić. Czasem zapali się chamska stodoła, to jeszcze jemu mało, on przeskoczy zaraz na żydowski sklep i gotowe nieszczęście.

Tu żaden ratunek nie pomoże, a źli ludzie mogą zaszkodzić; głupie języki sprowadzą śledztwo i mogą nawet fajerkasy nie wypłacić i w kryminał wpuścić.

Herszla z Kozienic, jak się mu dom i ładne ruchomości, dwadzieścia pięć funtów samego pierza spaliło, to chcieli do kryminału wpakować.

I tu, i tam był ogień, ale nie każdy ma jednakie szczęście.

Lepiej takiego ryzykownego interesu nie próbować.

Żydki koszerowskie zaczęli znowu chodzić, palcami pukać, aż rąptem Szlamka,

krawiec męsko-damski, przystanął i głośno krzyknął „cicho!”

Wszyscy nadstawili uszu, co im takiego stary Szlomka powie...

Nie bardzo co prawda wierzyli w to, że on im co mądrego powie, oddawna bowiem wiedzieli, że stary Szlomka nie ma zbyt wydelikaczonego rozumu. On był nawet całkiem odmienny od innych żydków. Wprawdzie wszyscy panowie w okolicy lubili go i nazywali „pocziwy Szlomka“ ale u żydków to on się nazywał „głupi Szlomka“.

Dlaczego on był oddawna głupi? odpowiedzieć łatwo.

On miał już bez mała osmdziesiąt lat, kawał czasu, a jego nie rachowali więcej, jak na trzysta rubli majątku, a on powinien mieć co najmniej dziesięć razy tyle, bo miał do tego niejedną okazyję.

Stary Szlomka, krawiec męsko-damski robił ubiór wszystkim znaczniejszym osobom na całą okolicę, nawet dla księdza kanonika, ale nie umiał koło interesu chodzić i pilnował tylko nożyc i igły,

a do żadnego handlu, do nijakiej spekulacyi się nie brał.

I trzymał nawet dwóch katolickich cze-ladników u siebie, i dobrze im płacił, tak, jakby żydowskich chłopców na świecie brakowało, i tak się z nimi po polsku wprawił gadać, że i do żydków rzadko się inaczej odzywał, tak, jakby słodkiej żydowskiej mowy nie lubił.

Kupcy koszerowskie nie bardzo ufali w rozum starego Szlomki, ale pomyśleli sobie, że może na stare lata zmądrzał, że mu długie pukanie po czole pomogło, przystanęli i zwrócili słuch na jego mowę.

A stary Szlomka zaczął gadać po polsku:

„Będzie temu lat dwadzieścia z okładem, ja byłem wtedy jeszcze młodym, zdrowym, oczy mnie jeszcze nie bolewały, sprowadził się do naszego miasteczka krawiec, katolik, Tużurkiewicz. Zawiesił nad swoim mieszkaniem bardzo ładny szyld, jak dziś pamiętam: „Krawiec mężczy z Warszawy”. Wszyscy znajomi mi

mówili, ja sam nawet tak myślałem, że będzie ze mną źle, że teraz nikt u mnie ubierać się nie zechce. I zrobiło mi się markotno... Miałem jeszcze drobne dzieci, wnuków kilkoro, a wszystko to żyło zapracowanym przezemnie kawałkiem chleba, a teraz?... I smutne myśli przychodziły mi do głowy.

Ale pomyślałem sobie, że Bóg jest wielki, on pamięta o każdym stworzeniu! że Bóg jest jeden, więc ten sam Bóg stworzył katolika, co i niemca, i żydka, i dla każdego pracę, zarobek i utrzymanie obmyślił.

Powiedziano jest w Piśmie: „Módl się i pracuj!“ a z pracą i zarobkiem jest tak, jak z jagodami w lesie... Każdemu wolno zbierać, a kto lepiej umie szukać, ten więcej znajdzie..

I zrobiło mi się lżej na sercu, westchnąłem gorąco do Ojca wszech ludzi, do Pana światów Jechowy, nie opuściłem rąk, lecz jeszcze gorliwiej wziąłem się do pracy... Módl się i pracuj, powtarzałem sobie“...

Tu stary Szlomka przystanął, poglądził białą brodę, rzucił zażawionym okiem na swych współwyznawców, i z bólem serca widział, jak oni włożywszy ręce w kieszenie, z drwiącym uśmiechem słuchali słów jego.

Odetchnął i mówił dalej...

„Zrazu ten i ów dał robotę lub zrobił obstalunek u Tużurkiewicza, ale i ja miałem, chwała Bogu, mimo to żyć z czego! Mniej było, ale było. I gdyby Tużurkiewicz był dobrym majstrem, musiałyby i tak być, zarobek byłby podzielony.

Ale Tużurkiewicz był fuszer i pijak, terminu się nie trzymał, jak obiecał za tydzień, to oddał za miesiąc robotę, nie wykończył należycie, więc ludzie przekonali się, że u starego Szlomki i krój i fason i materiał lepszy, że robota uczciwsza, że jak ja powiem słowo to w nocy przysiedzę a terminu dotrzymam i powoli wszyscy wrócili do mnie.

Powiem nawet więcej, na tem sprowadzeniu się Tużurkiewicza zyskałem, bo

staralem się robotę jeszcze lepiej wykończyć, gustowniej odrobić niż przedtem. Tak. Każden interes jest jak suknia, przenicować ją na drugą stronę, to z najgorszego gałgana można pożądny tużurek zrobić. Założyli katolicki sklep, z początku może być i źle, ale trudno, im żyć potrzeba, ale później to ten będzie handlował, kto będzie umiał handlować, ten będzie sprzedawał, kto lepszy da towar, rzetelniejszą miarę i wagę, kto ochotniej kupującemu usłuży, żydek, to żydek, a katolik, to katolik.

Jeżeli katolik źle będzie handlował, to niedługo upadnie, zbankrutuje jak, Tużurkiewicz, a wy róbcie tak, jak stary Szlomka mówi, to nie zbankrutujecie nigdy! Bóg jest jeden a wszyscyśmy Jego dzieci“...

Co tu gadać na takie głupie mowel! Żeby był stary Szlomka trafił na inny mniej delikatny naród, toby mu i skończyć nie dali, ale koszerowskie kupcy wysłuchali, choć im nie w smak szło, całej oracyi do końca i... zaczęli spluwać!

Ktoby nie splunął? A potem, gdy już całą złość, wszystko niezadowolenie z sli-
ną na ulicę wyleli, Lajzer Głowacz, co
szosę w całym powiecie (rarytny interes
trzymał, machnął obydwojma rękami z gó-
ry do dołu i zawołał: „gaj a Ruchla
Tiulik!“

Na te słowa powstał wielki krzyk
w całej gromadzie i wszyscy jak jeden
człowiek poszli do mieszkania Ruchli na
naradę. Poszedł i Szlómka za nimi, ale
o dziesięć kroków w tyle.

Ruchla o całym wypadku, o tem nie-
szczęściu nic nie wiedziała, ona była ca-
ły miesiąc w podróży z synem i córką.
Podobno jeździła oglądać kawalera dla
Ryfki. Właśnie dopiero co wróciła pó-
żno w noc, była nawet trochę słaba — zwy-
czajnie kobieca słabość — więc Majorek,
choć miał ochotę wszystko opowiedzieć,
ale prawdę mówiąc, to on się jej bał
i wołał trzymać do czasu sekret. Jedno,
że taka zła wiadomość, takie trefne zda-
rzenie mogło ją jeszcze o większą słabość
przyprawić, a przytem Ruchla kończyła

już 50 lat, to jest najgorszy wiek dla kobiet, najgorsze chwile. Ona mogła się zmartwić i w złość wpaść, a Majorek dobrze wiedział, że jak Ruchla jest gniewna, to od niej wszystek świat, jak oparzony, ucieka i dlatego on się bał powiedzieć, wołał, żeby to inne usta zrobiły.

Kiedy kupcy koszerowskie weszli hurtem do stancyi, Ruchla leżała sobie spokojnie pod pierzyną na dwóch puchowych poduszkach. Weszli, pozdrowili Ruchlę z podróży i zaraz stary Lejzor opowiedział jej całą fatalność ze sklepem.

Zrazu Ruchla słuchała i słuchała, tak, jakby całego interesu dobrze zrozumieć nie mogła. Nic dziwnego, jakby jej kto zaczął opowiadać, że mysz łapie koty, nie mniejsza dziwność być mogła.

Nagle, jakby ją kto szpilką ukłuł, wyskoczyła z łóżka, tylko sobie z dołu owinęła pierzynką i stanęła na środku izby.

Kupcy koszerowskie rozstąpili się nie dlatego, żeby im wstydno było niewy-
tualetowanej kobiety, ale przez zwyczaj-

ną delikatność hasyckiej natury. Oni widzieli, co u Ruchli oczy dwa razy większe się zrobiły, a ręce zwinęły się w kulak, jak do bicia.

I stała tak chwilę w miejscu, jak żona Lota w solny słup zamieniona, a cichość w całej stancyi była wielka, nikt nie śmiał słówka pisnąć.

Później jak na komendę Ruchła, a za nią wszyscy obecni zawolali wielkim głosem „aj, waj!“

I zaraz ulga weszła w piersi, gorycz rozplynęła się w sercu i już spokojniej zaczęli mówić o interesie. Zrazu Ruchła mówiła na stojący, ale jak się jej naprzykrzyło, to wróciła nazad z pierzynką do łóżka, a cała gromada otoczyła ją wiankiem i radzili... radzili hola! w noc; co uradzili, to niewiadomo, bo dali sobie hejrym na sekret.

Na to tylko pewność jest, że w parę dni później, Ruchła puściła się w objazd po całej okolicy i wszyskiej szlachcie, co do sklepu spożywczego (bodaj się za-

padł) po towar posyłała, wymówiła swoje pieniądze. Ona powiedziała, co dłużej nie czeka i niejednemu z komornikiem dobrze dokuczyła.

Parę razy zdarzyło się także, co towar ze stacyi wysłany dla katolickiego handlu ktoś zepsuł, naftą polał, dziury w workach ze solą porobił. Sklep miał niemałą stratę. Mówili na żydków. Ale gdzie świadek?

Później kupcy koszerowskie zaczęli robić w inny sposób konkurencyę. Bywało, każdemu posłańcowi ze dworu po sprawunek, dadzą to paczkę papierosów, to kieliszek słodkiej wódki, to łokieć wstążki dla żony, byle tylko do nich po towar wstąpił. Ale i to nie pomogło. Wtedy zrobili „nowe funty“.

Bywało funt świec w katolickim sklepie kosztuje dwadzieścia pięć kopiejek, to w żydowskim sklepie taki sam funt z etykietą kosztuje dwadzieścia dwie kopiejki i z innym towarem taki sam był kawałek deferencyi w cenie.

Dla czego?

Oni obstalowali w fabrykach funty po dwadzieścia ośm łutów, chociaż więc stało napisano na etykiecie jeden funt, to i tak mieli duży zarobek, a głupi goj cieszył się co tanio kupił.

I kto wie czyby się katolikom nie naprzykrzył interes ze sklepem, gdyby Ruchla Tiulik dłużej żyła. Ale w rok jakos po Leibusiewem weselu, na samą Wielkanoc, siedziała sobie na krzesło, ciepło już było, przed kamienicą. Był to najlepszy czas na targowanie dla sklepów. Na święta byle cham i to coś utargować da.

Jak zobaczyła, jak cały tłum ludzi, jeden po drugim, jak owce, cisną się do „Sklep spożywczy” po sprawunek, a do żydowskich porządnych handli nikt prawie nie zaszedł, jak obliczała ile pieniędzy, ile profitu po inne lata miała, tak zrobiło się jej słabo, gorzko, wpadła w niestrawność, jakby od strefionej gęsinie, i choć doktory i ratunek wielki był, na trzeci dzień zmarła.

Lament był wielki w całym Koszowie.

Jaki pogrzeb paradny miała i opisywać nie potrzeba. Dość powiedzieć, że zjechał na pochówek rabi z Kozienic i miał mowę, jaką mowę! W całości trudno ją powtórzyć, ale z kilku słów wymiarować można, co za słodycz była w jego słowach.

On powiedział tak: „Jechowa sześć dni pracuje, a w siódmym czyta Talmud i płacze, i wzdycha, że pozwolił zburzyć Jeruzalem, teraz jemu przybył nowy kłopot, nowe zmartwienie. On w każdy sabbat płakać i lamentować będzie, że dopuścił popsuć żydkom handel, że pozwolił założyć „Sklep spożywczy“ (tu rabin splunął głośno) bo przez to zawczasie zmarła Ruchla Tiulik!“

.

W jakiś czas po śmierci Ruchli, Major z Ryfką i ożeniony już Leibus zwinęli sklep, zabrali gotowiznę, posprzeda-

wali wszystkie nieruchomości w Koszowie, zarzucili cały handel i kupili sobie na licytacji wieś.

Zrobili się obywatele ziemskie, pany całą gębą.

Leibuś Tiulik, choć miał delikatny rozum, ale wiedział, że do roli to trzeba osobnego specjalisty, on przyjął sobie „pan rządca“. On jemu suto wynagrodził, pozwolił nawet, choć tego nie było w kontrakcie, trzymać gęsi ile chce bez wygnania na zieloną paszę. Zrobił łaskę!

I z chłopem, i ze służbą umiał się obchodzić. Jak który pastuch, fornał był grzeczny, mówił „wielmożny panie“, „wielmożny dziedzicu“, to mu dał lepszy, większy kawałek roli pod kartofle, ale dla grubjan, dla grundali znalazła się kara. Nie wydał ordynaryi, nie zapłacił pensyi, to takiemu pyskatemu, zaraz gęba zmalala, delikatność wróciła.

Dał mu Pan Bóg pierwszego syna Chaimka, z tego to już będzie cały obywatel, nie Tiulik, ale Tiuliński. Niedłu-

go na to czekać. On już na kucyku jeździ, ma także fuzyjkę, co nie strzela, a wszyscy chłopci we wsi mówią mu „jasnie paniczu“. Leibuś się cieszy, bo wie, że choć on z Tiulika w Tiulińskiego się zmienił, to delikatnej żydowskiej natury nie zatraci. Choćby sobie nawet ochrzcił (może mu taki interes wypaść), to i tak żydkiem zostanie.

W Koszerowie „Sklep spożywczy“ rozwija się dobrze, choć żaden żydek za grosz utargować mu nie da,

Jeden tylko stary Szłomka, krawiec, wszystko w katolickim sklepie bierze.

Rabin za to go wyklął, obiecał go na kirkucie nie pochować. Ale Szłomka śmiał się z tego (paskudnik) on powiedział, co mu wszystko jedno.

Niedługo przekonał się co to nie był śmiech.

Umarł i pochowali go w prostym dole pod kirkutem.

Mogiłkę starego krawca porósł dziki rozchodnik i macierzanka, a jakaś litości-

wa ręka postawiła na niej tablicę z wyrytem po polsku „Dziesięcioro“.

I dziś jeszcze pod Koszerowem widzieć można mogiłę po za obrębem kirkutu, a na kamieniu widnieje pół zarty napis: „kochaj bliźniego swego“. To jedyna pamiątka na grobie starego żyda.

KONIEC.



F

22.149